Nr. 200. Lwów — Sobota dnia 31 Sierpnia. Rok 1901.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: | św. Rajmunda W. | Andreja M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 23 | Długość dnia godzin 13 minut 14
Jutro: | F. 14 po Ś. A. Str. | N. 18 po S. Hł. 4 | | | Zachód „ „ 6 m. 37 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Mazowsze pruskie.

W walce pomiędzy zaborczym światem germańskim a Słowiańszczyzną zwraca na siebie szczególną uwagę tak zwany ruch mazurski, budzący się coraz silniej w Prusach królewskich. Polityczne znaczenie jego jest niewielkie. Opiera się on na zbyt małej potędze, aby mógł zaważyć na szali wypadków politycznych i zaznaczyć swój wpływ w walce Słowiańszczyzny z germanizmem. Z drugiej strony jednakże jest on typowym przykładem budzenia się uśpionego od wieków ludu do życia politycznego.

Mazurzy wschodnio-pruscy są protestantami, a to tłómaczy, dlaczego u nas zajmowano się nimi niewiele. Był to do niedawna w pełnem znaczeniu tego słowa kraj i lud nieznany. Liczy około 100 tys. dusz, a zamieszkuje niewielki skrawek ziemi pomiędzy Warmią a granicą Królestwa Polskiego, skupiając się naokół miast Ełku (Lyck), Jansborku i Szczytna (Ortelsburg). Kraj to piaszczysty, pokryty lasem, poprzerzynany wielkiemi jeziorami i bagnami.

Oderwani od pnia rodzimego, odcięci od reszty świata, zachowali Mazurzy w tym zakątku po dziś dzień swój charakter, stare zwyczaje i obyczaje. Język tylko, skutkiem stykania się z niemczyzną, skaził się i zaroił od germanizmów; z drugiej strony jednakże zachował bardzo wiele starych wyrażeń i zwrotów, oraz pewną prostotę stylu, która zbliża go do języka naszych prozaików z końca XVI wieku. Lud spokojny, cichy i rzewny, zadowolony z najskromniejszych warunków życia, trudni się rolnictwem i połowem ryb, oraz wysługuje się po dworach niemieckich.

Jeszcze za życia Lutra zawitał tu protestantyzm i, zaprowadzony przez szlachtę, przyjął się zupełnie. Naturalnym skutkiem tego było ścisłe odgraniczenie Mazurów pruskich od katolickiego Mazowsza i zerwanie wszelkich stosunków z pograniczną ludnością polską. I dziś jeszcze Mazur protestancki nie ma żadnych sympatyj dla sąsiedniej katolickiej ludności. Z czasów katolickich zachowali Mazurzy tylko głęboką cześć dla N. M. Panny i w Jej święta po dziś dzień jeszcze uczęszczają tłumnie do polskich kościołów. Ogromna to potęga — tradycya!

Zostając od niepamiętnych czasów pod panowaniem Niemców, przywykli Mazurzy uważać ich za panów i podlegać im pod względem politycznym tak samo, jak są od nich zależni materyalnie. Że zaś tamtejsza szlachta zalicza się do stronnictwa junkierskiego, więc i Mazurzy dotychczas oddawali zawsze głos na kandydatów junkierskich. Pod względem państwowo-politycznym Mazur uważa się za Prusaka i już samą siłą tradycyi przywiązany jest do dynastyi Hohenzollernów, której od kilku już wieków podlegają Prusy książęce. Jak silnem pośród tego ludu jest poczucie państwowe pruskie, dowodzi fakt, że przed 8 laty, kiedy niezadowolenie z gospodarki junkrów zaczęło się już tu i ówdzie ujawniać, skłoniono Mazurów do oddania głosów na junkra pogróżką, że inaczej Rosya wypowie Prusom wojnę. Biedny a ciemny lud uwierzył, i z miłości do przybranej ojczyzny dopomógł według sił do zwycięstwa swoim wyzyskiwaczom.

Skąd w takim ludzie, wysoce dynastycznym i niemającym pojęcia o swej narodowości polskiej, mógł się obudzić nagle silny ruch wyodrębniający z wszelkiemi znamionami ruchu narodowo-polskiego? Bajce o skutkach legendowej „agitacyi wielkopolskiej“ nie wierzą nawet hakatyści, którzy ją głoszą w pismach i broszurach. Zresztą na samym początku tego ruchu w r. 1897 oświadczono w organie mazurkim, w wychodzącej w Ełku *Gazecie Ludowej*, wcale nie dwuznacznie, że Mazurzy nie myślą bynajmniej łączyć się z Polakami. Także ucisk narodowy nie jest przyczyną obudzenia się ruchu mazurskiego. Wprawdzie język polski nie jest w tych stronach uznany za urzędowy, lecz uchodzi tylko za gwarę ludu roboczego, ale rządowi nie przyszło nigdy na myśl prześladować i tępić tej „gwary mazurskiej“ takimi srodkami, jakimi zwalcza język polski w Poznańskiem i na Szląsku. Zadawalając się zupełnie powolną i nieznaczną germanizacyą przez dwory i urzędy, pozostawił on w Prusach książęcych pewne uprawnienie językowi „mazurskiemu“ w szkołach, a pragnąc uchronić lud od katolicyzmu, utworzył w Królewcu nawet lektorat języka polskiego, z którego korzystają kandydaci na pastorów protestanckich, zamierzający objąć parafie mazurskie.

Mimo to wszystko niezaprzeczoną jest rzeczą, że obudzony pośród Mazurów ruch jest już teraz narodowo-polskim i coraz szersze zatacza koła. *Gazeta Ludowa* coraz otwarciej występuje w obronie „polskiego“, a nie mazurskiego języka, przypomina rodzicom w każdym numerze obowiązek uczenia dzieci języka polskiego, ojczystego, ukazują się coraz liczniej pieśni, wysławiające naród polski, mnożą się w listach z najróżniejszych stron kraju skargi na bezczelność Niemców, i przychodzi nawet już do ostrych starć pomiędzy Mazurami a Niemcami, którzy odważają się bluźnić przeciwko językowi polskiemu. Wreszcie w tym roku Mazurzy wybrali już polskiego posła.

Niewątpliwie ruch mazurski jest obecnie ruchem narodowo-polskim, ale nie wyrósł on z poczucia narodowego, lecz z potrzeb czysto materyalnych, z nędzy społecznej, z poczucia krzywdy socyalnej, którą ludowi mazurskiemu wyrządza od wieków szlachta niemiecka. Był to ruch pierwotnie czysto demokratyczny.

Kiedy rozpoczęła się w Niemczech tłumna wędrówka ludu roboczego na Zachód, do pól buraczanych Saksonii, do kopalń Szląska i Westfalii — podążyli za innymi i robotnicy mazurscy, w nadziei polepszenia swej smutnej doli. Wracali oni z początkiem zimy pod rodzinne strzechy z pieniędzmi, ale i z doświadczeniem, nabytem w świecie, z nowiną, że tam na Zachodzie inne prawa, a często także z echem głosów socyalistycznych.

Takie nowiny otworzyły powoli oczy spokojnemu ludowi i obudziły pragnienie tej samej swobody, jaką się robotnik cieszy w innych dzielnicach państwa. Jeszcze krok dalej, a w sercach podniósł się bunt przeciw możnym wyzyskiwaczom junkierskim, choć wiele czasu minęło, zanim zjawił się człowiek, który umiał sformułować powszechne skargi i wystąpić z pozytywnemi żądaniami, a zarazem wskazać sposób samoobrony. Takim rzecznikiem ludu stał się Karol Bahrke, redaktor *Gazety Ludowej*. Człowiek obrotny, inteligentny a śmiały, zręczny agitator, umiał on w krótkim stosunkowo czasie skupić około swego pisma żądnych naprawy stosunków i zorganizować ich w stronnictwo. Pomimo licznych przeszkód, stawianych ze strony junkrów, urzędników i policyi, odbyło się kilka zebrań, na których ułożono program nowego stronnictwa. Był on demokratycznym, domagał się przedewszystkiem równouprawnienia ludu mazurskiego pod względem społecznym, sprawiedliwego podziału ciężarów gminnych i państwowych, zniesienia praw, wydanych wyłącznie na korzyść junkrów i t. d. Wreszcie postanowiono nie popierać kandydatów junkierskich, lecz dążyć do uzyskania własnego reprezentanta w parlamentach. W jednym z punktów wspominał program także o języku „mazurskim,“ domagając się dla niego równouprawnienia i poszanowania. Charakterystycznem jednakże jest, że przeciw nadużyciom urzędników postanowiono odwołać się nie do pomocy Koła polskiego, lecz niemieckiego stronnictwa wolnomyślnego.

Taka jest w krótkich zarysach geneza ruchu mazurskiego. Na tem jednakże nie koniec. Ruch ten zwrócił się przeciw junkrom, a oni — to Niemcy, więc wystąpienie przeciwko nim podniosło z natury rzeczy poczucie narodowe Mazurów, wyrobiło w nich poważanie dla swojego pochodzenia i języka. Występując przeciw junkrom, zaczęto więc tem samem występować przeciw Niemcom, zaczęto przeciwstawiać ich dumie i niesprawiedliwości — przyrodzone prawa ludzkie Mazurów, ich językowi — język własny, który przedtem zwano uparcie mazurskim. Opór, stawiany przez Niemców, zachęcał do tem silniejszego akcentowania własnych poglądów i żądań, i swoich właściwości narodowych; rozpalały się dusze — i tak nieznacznie, bezwiednie prawie, ruch czysto demokratyczny zamienił się na ruch narodowy, o cechach silnie demokratycznych.

Jestto ta sama geneza rozwoju, jaka odbyła się na Szląsku. I tam ruch polski z razu był demokratycznym, z odcieniem antyrządowym, wywołanym znęcaniem się nad polskiemi dziećmi w szkole, nad świadkami polskimi przed sądem, nad ludem wogóle. Później dopiero ruch ten stał się narodowo-polskim, zachowując wszakże cechy demokratyczne. Zupełnie to samo odbyło się na pruskiem Mazowszu.

Fałszywe trwogi.

Od kilku dni trwają w berlińskiej i londyńskiej prasie alarmy z powodu wrzekomego przygotowywania się Rosyi do awantur na Wschodzie. Równocześnie zaś francuski kapitan Danrit ogłosił książkę pt. „La guerre fatale“ (wojna nieunikniona), a taką wojną jest, jego zdaniem, francusko-angielska, która wybuchnie niebawem, zacznie się od ataku angielskiego na Bizertę, a skończy się zniszczeniem floty angielskiej na morzu Śródziemnem i wylądowaniem Francuzów na ziemi angielskiej. Chociaż ta rozprawka jest fantastyczną, jednakże, ponieważ napisał ją specyalista w sprawach militarnych i włożył w nią całą swą erudycyę, przeto ona sprawiła dość silne wrażenie. Pod wpływem tej książki, oraz pod wpływem alarmów, wychodzących z Berlina i z Londynu, a zapowiadających wybuch sprawy wschodniej, zapanowały w Europie pewne obawy. Naszem zdaniem, są one zupełnie bezpodstawne.

Zarówno berlińskie, jak angielskie dzienniki zapewniają, że Rosya cichaczem zgromadziła nad Prutem 180.000 wojska, a nad lewem ujściem Dunaju do morza buduje silne forty, w Odesie zaś gromadzi olbrzymie zapasy żywności i amunicyi; te zaś przygotowania militarne mają wrzekomo na celu podniesienie sprawy macedońskiej i wogóle wywołanie rewizyi traktatu berlińskiego. Dodano do tych doniesień, że austro-rosyjska „wymiana zdań“ z r. 1897 o sprawach bałkańskich, skrępowała Austryę do takiego stopnia, że ona straciła wszelki wpływ na Bałkanie, natomiast rozwiązała ręce Rosyi: wysłała ona całe bataliony swoich tajnych agentów do Macedonii i Tracyi i wogóle przygotowuje powstanie tamtejszych ludów przeciwko Turcyi. Oczywiście to powstanie da Rosyi sposobność do zabrania głosu zupełnie tak samo, jak to się stało w r. 1876, poczem oczywiście zacznie się awantura. Tak brzmią alarmujące artykuły dzienników berlińskich i londyńskich.

Pojawienie się tych alarmów byłoby zgoła niezrozumiałe, gdyby nie fakt, że Rosya przygotowuje dla siebie we Francyi wielką pożyczkę i, żeby dobrze dla niej usposobić finansistów francuskich, przygotowała zapowiedzianą okazałą podróż cesarza Mikołaja po Francyi. Otóż żeby przestraszyć Francuzów i zniechęcić ich do tej pożyczki, zaczęli Niemcy i Anglicy pisać swoje alarmujące artykuły. Mogą one sprawić wrażenie tylko we Francyi, ponieważ, jak wiadomo, Francuzi nie umieją geografii.

W r. 1876 Rosya potrzebowała tylko dojść do Dunaju, a po drugiej jego stronie miała już Turcyę, zawarła tedy wówczas konwencyę militarną z Rumunią i z nią wspólnie wypowiedziała wojnę Porcie Ottomańskiej. Wiadomo, że po tej wojnie zabrała ona królestwu rumuńskiemu część Bessarabii, tak, że teraz ma bezpośredni przystęp do Dunaju, ale za to po drugiej jego stronie znajduje się w tem miejscu już nie turecka, ani nawet bułgarska ziemia, lecz rumuńska, mianowicie Dobrucza, którą traktat berliński przyznał Rumunii. Otóż dziś jeżeliby Rosya chciała wkroczyć do Turcyi, to musiałaby nietylko przejść przez księstwo bułgarskie, ale także przez ziemię niepodległego państwa, jakiem jest Rumunia. Na zawarcie z nią traktatu militarnego jak w r. 1876 Rosya teraz liczyć nie może, a to z dwóch powodów: najpierw dlatego, że Rumunia sprzęgła swoją politykę zagraniczną z polityką trójprzymierza, a powtóre dlatego, że bardzo dobrze pamięta, iż na spółce z Rosyą w latach 1876 i 1877 wyszła jak najgorzej, bo utraciła część swojego własnego terytoryum. Z tego to właśnie powodu, po tej wojnie Rumunia zaczęła budować mnóstwo twierdz, zwróconych przeciwko Rosyi. Twierdze tę ciągną się wzdłuż biegu Prutu i tworzą pierwszą obronną linię, a za nią zaczyna się druga, której środkiem jest potężnie uzbrojona stolica, Bukareszt. Żeby sforsować pierwszą linię twierdz rumuńskich a potem i drugą, nie dość jest nietylko 180.000 wojska ale nawet pół miliona. Wprawdzie Rosya może ominąć te uzbrojone linie i wprost przez Dunaj przejść do rumuńskiej Dobruczy, a z niej do Bułgaryi, lecz czyn taki byłby krokiem nieprzyjacielskim względem Rumunii, a zatem Rosya od razu weszłaby z nią w wojnę, miałaby wtedy do czynienia z armią rumuńską, a za plecami twierdze rumuńskie.

Z tych więc technicznych powodów takie przygotowywanie się Rosyi do wywołania rozruchów, a następnie do wojny na Wschodzie, o jakiem donoszą, jest zupełnie nieprawdopodobne. Bo i pocóżby Rosya miała tu budować forty i wydawać na to ogromne pieniądze, skoro w tym punkcie nie może oczekiwać nieprzyjaciela tureckiego? A znowu jeżeliby się chciała przygotowywać do wojny z Rumunią, to wprawdzie te forty byłyby jej potrzebne, ale w takim razie zaczepiłaby nie tylko Rumunię, ale i całe trójprzymierze, które temu królestwu daje pewną rękojmię.

Dlatego też absolutnie nie wierzymy w to, żeby Rosya zgromadziła nad Prutem i ujściem Dunaju 180.000 wojska i żeby ciągle powiększała tę armię. Berlińskie i angielskie doniesienia o tem uważamy za manewr giełdowy. Widocznie w Niemczech i w Anglii chodzi o to, aby Francuzi nie subskrybowali tej pożyczki, którą Rosya w jesieni ma zaciągnąć we Francyi i którą przygotowuje, schlebiając Francuzom zapowiedzianą podróżą cesarza Mikołaja i jego małżonki po Francyi.

Alarm i sensacya.

Piszą nam z Wiednia, 29 sierpnia.

Agitacya na półwyspie bałkańskim przybiera wielkie rozmiary. Najnowszym jej objawem jest założone w Bukareszcie czasopismo rosyjsko-francuskie pod tytułem *Prawosławny Wostok*, usiłujące Rumunów pozyskać dla Rosyi w imię solidarności schizmatyckiej obiecując im w nagrodę doczesną Siedmiogród i Bukowinę! Mniej więcej od roku, od chwili przechylenia się Serbii na stronę Rosyi (ślub Aleksandra z panią Maszynową i ekspatryacya Milana) na półwyspie bałkańskim nieustannie ponawiają się symptomata agitacyi rosyjskiej i antiaustryackiej. Zwracaliśmy na nie od czasu do czasu uwagę.

Wczoraj *Lloyd* peszteński, którego wydawca od kilkunastu lat spełnia obowiązki referenta delegacyi węgierskiej o budżecie ministeryum spraw zagranicznych, poświęcił tym kwestyom artykuł, który tak ze względu na swą treść, jakoteż na miejsce, na którem się ukazał, wywołał wrażenie bardzo silne, alarmujące. Przypisywać wywodom *Lloydu* źródło oficyalne, domyślać się inspiracyi z pałacu przy Ballplatzu, byłoby błędem. Owszem, zwraca się on przeciwko domniemanym, zbyt optymistycznym poglądom, panującym nibyto w ministeryum spraw zagranicznych. Na prawdę jednak ten optymizm nie istnieje tam wcale. Hr. Gołuchowski na ostatniej sesyi delegacyi, odpowiadając 24 maja na odnośną interpelacyę, skonstatował publicznie, że formalna umowa nie została zawarta w Petersburgu na wiosnę r. 1897, lecz tylko odbyła się szczera wymiana myśli (loyale Aussprache), w ciągu zaś dalszej dyskusyi wyraźnie zaznaczył, że w danym razie Austro-Węgry samodzielnie bronić będą swych interesów na półwyspie bałkańskim. Optymizmu nie można było odkryć w tych wywodach.

Trzeba też uznać, że we wszystkich tych agitacyach i demonstracyach, które wywołały wczorajszy artykuł alarmujący *Lloyda*, udział biorą tylko nieoficyalne koła rosyjskie, dzienniki, ochotnicy, commis-voyażerowie panslawizmu rosyjskiego i radykalizmu antiaustryackiego, ale urzędowe koła rosyjskie zachowują się prawidłowo, nie dopuszczają się żadnego kroku, któryby rządowi tutejszemu dostarczał powodu do przedstawień lub protestów. Prawda, przepisy cenzury rosyjskiej sprawiają, że na dziennikach rosyjskich cięży większa odpowiedzialność, niż na innych, np. angielskich. Prawda też, że sprawia to dziwne wrażenie, gdy słyszymy, że funduszów na założenie owego pisma w Bukareszcie, które Rumunów częstuje prowincyami austryacko-węgierskiemi, dostarczyła hrabianka Kapnist, bliska krewna ambasadora rosyjskiego u dworu tutejszego. I prawda też, co konstatuje *Lloyd*, że także w r. 1876 najprzód nieoficyalne koła rosyjskie wywołały ruch na półwyspie bałkańskim, zmuszając następnie Aleksandra II do wojny. Dopóki jednak rząd rosyjski może wskazywać na swe poprawne zachowanie się, a w agitacyi uczestniczą tylko koła nieurzędowe, rządowi tutejszemu niedostaje żadnego pretekstu do przedstawień, może tylko bacznie czuwać, co z pewnością czyni, i być przygotowanym na wszelkie wypadki. Artykuł *Lloyda* dowodzi też, że Austro-Węgry nie myślą naśladować głupiego przykładu strusia, który wobec niebezpieczeństwa, zanurza głowę w piasku.

Niemniejszą sensacyę jak wczorajszy artykuł *Lloyda*, sprawił komentarz zjazdu gdańskiego w *Petersburgskich Wiedomościach*. Że w przygrywce zjazdu dwóch cesarzy w Gdańsku półurzędowe dzienniki rosyjskie podnoszą tylko punkta styczne, a omijają sporne, jak np. zapowiedzianą wojnę cłową, jest rzeczą naturalną. Ale w artykule *Wiedomości* uderza przesada liryczna, przy pewnej dwuznaczności dyplomatycznej. Np. w ustępie, dotyczącem Francyi i Niemiec (pod opieką Rosyi!), nie jest zupełnie jasnem, czy organ petersburski zaleca tylko pokojowe zbliżenie się Francyi i Niemiec, czy też „wspólną, wysoką europejską politykę“ Rosyi, Francyi i Niemiec, która mogłaby być wymierzoną tylko przeciwko Anglii, ale także — przeciwko Austro-Węgrom? We Francyi istnieje szkoła polityczna, która

---

51)

HURAGAN

Powleść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Gdzież jest?...

— Zaraz wielmożny paniczu! — odparł z flegmą włodarz. — Zmartwienie, dopuszczenie Boskie przyszło tu i markoci się wszystkiem i robota niesporo idzie i po kątach szepty jeno a wzdychania. Takie pisklę ledwie skrzydła poczuło, już wyleciało za góry, za lasy!... Zeszło tak ze trzy dni... patrzę, naraz cościć się czerni na drodze od Rawy... ledwie zdążyłem ekonomowi powiedzieć, a tu walą już na podwórze Prusacy!... Przyjechało ich może z pół regimentu. Zaraz do dwora, do dziedziczki i sądy jakieś odprawują, a co mogą to z izb, komór grabią, co lepsze konie wybierają i cały folwark z dymem chcą puścić!... A to wszystko, że niby oni wielmożnego panicza przyszli szukać i nie naleźli!...

— Mnie?!...

— Jako żywo!... Tak nam tłumaczył ekonom, co całej rozprawy był świadkiem. W końcu uczepili się, psiawiary, naszego pana Stanisława... głowę mu ostrzygli, harcap nałożyli, w kamasze ubrali i... ze sobą uprowadzili!... Dziedziczka aż do nóg im się słaniała, prosiła, chciała dać okup!... Gdzie tam, okup wzięli, a i panicza także, a co ze wsi, to do dwudziestu co najsprawniejszego parobka nam wybrali!... I uprowadzili!... Potem... to już dziedziczkę taka boleść chwyciła... że ani się z nią było rozmówić... Nie jadła, nie piła... siedziała aby i ledwie dychała. Przyjeżdżał i ksiądz proboszcz i państwo z Cielądza cieszyli, koili, nic nie pomogło... Będzie temu tydzień, zbudziła w nocy ekonoma, mnie, kolebkę wyszykowali i dziedziczka z najmłodszym paniczem a panienką, ekonomem i trojgiem czeladzi odjechali... Ostał tylko starszy pan!...

— Gdzież on jest?

— A! Ot i właśnie! Z początku to z dziedziczką nie chciał... a potem, jak odjechała, to nuże zawodzić a lamentować, że z nim rady nijakiej dać nie można było!... Już głowę traciłem, a co moja stara się naprosiła a nacałowała po rękach, nic nie pomogło!... Pozawczoraj niby z nieba spadł tu jakiś tęgi szlachcic a pan... Rozprawiali ze starszym panem, radzili, biadali, aż ja patrzę, a starszy pan z nim się zabiera w drogę.—Ziąb taki, flaga—mówię. — Głupiś, Mikołaju — powiada. — Marynować się tu nie myślę... parli w świat wszyscy, to i ja za nimi!... Ta i pojechali!...

Floryan słuchał opowiadania włodarza i w głowie mu się mieszało. Zdawało mu się, że stary bajdę mu jakąś sztukuje niezręczną i że lada chwila drzwi się otworzą i wyjdzie doń pani matka z dziadem, a za nimi rodzeństwo i czeladź. Podniósł się Floryan z miejsca, dźwignął ciężko ramionami, ujął za latarkę i jął obchodzić kolejno izby dworu, niby we śnie jakimś, niby szukając dowodów potwierdzenia słów włodarza.

Dwór gotartowicki świecił pustką, zniszczeniem. Na każdym kroku widniały ślady, że dopełniono tu rabunku, że zbierano chudobę pośpiesznie, gorączkowo. Tu kufer z odbitym zamkiem, ówdzie roztrzaskane wieko skrzyni, tam wysunięte na poły szuflady gdańskich szafeczek, mnóstwo rozmaitych przedmiotów porzuconych, jako bezużyteczne na stołach i podłogach. Broń pozdejmowana ze ścian, koły na rzędy staroświeckie świecące pustką. Tu puzdro niedomknięte a próżne, łoże z wydartą ze środka pościelą, kredens z resztką starych, bezwartościowych skorup, a na wszystkiem znamię czasu — pył.

Floryanowi serce się ścisnęło na widok tej pustki, tej ruiny, tego zniszczenia.

Wojna! Więc i tu nawet, do tego zaścianka, do tej głuszy zabitej, dosięgnąć zdołała!... Wczoraj, dziś jeszcze, roił, wierzył, ufał, że go ten kąt, jeden na świecie, grzać zawsze będzie, że go przytuli w potrzebie, że tu i radości będzie miał z kim dzielić i smutek ukoić... Tymczasem zastaje pustkowie. Rodzina, którą przez lat tyle matka chroniła, strzegła, rozprysła się w jednej chwili, rozprószyła po świecie... i za czyim... za jego powodem. Żyli sobie tu tak cicho, tak spokojnie!... Jego jednego może brakło!... A dziś... Marcel, nierozważne chłopię, rzucił się w te wiry a odmęty... może na zgubę swoją!... Do pierwszej lepszej gromady zbrojnej przylgnąć może i zmarnieje w pierwszej lepszej awanturze! A Staszek? Ten biedny, cichy Staszek u Prusaków!..

Im dłużej Floryan zastanawiał się nad nieszczęściami, które spadły na dwór gotartowicki, tem większy żal go chwytał.

Chciał się był czegoś więcej dowiedzieć od włodarza, chciał przynajmniej wyrozumieć dokąd udała się matka, a kto zabrał dziada ze sobą, lecz tu pamięć starego sługi zawiodła. Prawił coś niby o tem, że pani Jadwiga do krewnych się zbierała uciekać, że mówili coś państwo o Lublinie, a dziad się wygrażał, że Marcelka bodaj na końcu świata pochwyci i za uszy wytarga, lecz wszystko to było niejasne, mgliste, wątpliwe. A co już o tym szlachcicu, który tak niespodziewanie do Gotartowic zajechał, to włodarz nic nie umiał powiedzieć, coby Floryana na jakowąś myśl naprowadzić mogło. Według zdania Mikołaja, krewnym żadnym nie był, powinowatym także, bo się z dziadem „mośpanowali“, ale musiał być i nie obcy, bo strasznie się o rzecz każdą kłopotał.

Mimo tych niezrozumiałych odpowiedzi, Floryan chciał był dłużej badać jeszcze włodarza, mając nadzieję, że choć cośkolwiek z niego wydobyć zdoła, lecz w tem za ogrodzeniem rozległy się sygnały nadciągającego oddziału strzelców.

Stary sługa struchlał.

— Paniczu! Pewnikiem Prusacy!...

Floryan uśmiechnął się smutnie.

— Oj!... Możeby lepiej było... gdyby oni nadeszli!... No! Mikołaju... Biegnijcie wrota odemknąć... nanieccie ognia, gości mamy!... Ciężko będzie ich przyjąć w czas taki! Co robić! Może tam kogo ze wsi weźmiecie sobie do pomocy.

Mikołaj podreptał spełnić rozkazy.

Deschamp po chwili zjawił się w izbie z oficerami.

— No, kapitanie, coś nam tu nie bardzo są radzi. Głucho, ciemno... kto wie, czyby to nie lepiej było do Rawy wyciągnąć!...

Floryan milczał blady, przygnębiony.

Deschamp spojrzał niespokojnie na zmienioną twarz Gotartowskiego i rzucił niecierpliwie.

— Cóż więc?... Nawet pan odpowiedzieć nie uważasz za właściwe!?...

— I co powiem! — odparł głucho Floryan. — Miałem... rodzinę... dom... tydzień blisko żyłem myślą, że ich zobaczę!... Widzicie sami, panie pułkowniku, głusza... zajechali Prusacy... zrabowali, brata wzięli w rekruty... a reszta z ostatkami uszła w świat...

Oficerowie francuscy poruszyli się niespokojnie. Deschamp usiadł ciężko na ławie i ozwał się poważnie:

— Mówże nam kapitanie!... Co zaszło?!... Mów! I tobie ulży... i... dla nas to, do milion kartaczy, obojętnem nie jest!!...

Floryan jął powtarzać relacye włodarza, Gdy skończył — Deschamp ozwał się sucho:

— Wiele w tym rzeczy nie jasnych, niezrozumiałych... boć skądże przyszło Prusakom ciebie tu szukać, kapitanie!...

Gotartowski wyłuszczył dopiero rzecz całą od zajścia, jakie miał w początkach swej żołnierki pod Madalińskim, jako wówczas już był na śmierć skazany za zniesienie oddziału huzarów pruskich i za rozpłatanie łba porucznikowi Schmidtowi i jako, wracając do kraju z posłaniem generała Dąbrowskiego, znów był tego samego Schmidta spotkał i znów był go, na odmianę, kulą poczęstował. Kto wie, mógł więc Prusak go poznać i, przyszedłszy do zmysłów, na niego wskazać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

marzy o takiem nowem trójprzymierzu, zabezpieczającem Francyi tanie odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii — kosztem Austro-Węgier, czyli na podstawie wynagrodzenia Niemiec i Rosyi kosztem monarchii habsburskiej! Francuzi bowiem obecnie, w epoce zaniku tradycyi a przewagi niewykształconej jeszcze politycznie demokracyi, najważniejsze kwestye polityki międzynarodowej traktują z punktu widzenia romansu, operetki, komeraży przedpokojowych, plotek bulwarowych, lub artykułu à sensation!

Tymczasem istnieje jeszcze stare trójprzymierze, a takich kombinacyi międzynarodowych, które zwycięsko przetrwały 20 lat, nie obali nagle zjazd w Gdańsku, jako przygrywka wizyty cara we Francyi. Gdyby się było udało różnym czynnikom, począwszy od zręcznych dyplomatów aż do niezręcznej spółki Ugron-Rimler et Comp., rozwiązać owe stare trójprzymierze, zjazd w Gdańsku, a nawet jego komentarz w *Wiedomostiach* wywołałby o wiele silniejsze wrażenie!

Bądź co bądź, na wielkiej szachownicy dyplomatycznej zaznacza się obecnie ruch niezwykły. Niełatwo przewidzieć, co się w końcu wyłoni z tego fermentu? Wobec możliwych wypadków i przewrotów zabezpieczenie naszej przyszłości zależy przedewszystkiem od zachowania i dobitnego zaznaczenia ścisłej solidarności narodowej, od podporządkowania tej naczelnej i zbawczej zasadzie wszelkich drobniejszych różnic stronnictw i poglądów indywidualnych. Już dawno wynik naszych wyborów sejmowych nie posiadał tak wielkiego znaczenia, jak obecnie!

Broszura v. Boguslawskiego.

II.

Następnie znajdujemy w broszurze Boguslawskiego opis „Kulturkampfu", ale ów szkic nibyto historyczny jest tylko garstką ogólników przesiąkłych nienawiścią do polonizmu i do katolicyzmu. Autor utrzymuje, że jak tylko walka kulturalna została ukończoną, wszyscy byli przekonani, że agitacya polska z podwojoną siłą odżyje i powyższe przeczucie sprawdziło się w zupełności. Wprawdzie nie powrócono Ledóchowskiego na stanowisko prymasa i mąż z niemieckiem nazwiskiem zasiadł na tronie arcybiskupim. Mąż ten jednak nie potrafił dojść do ładu z klerem polskim, który wystąpił do uporczywej walki ze szkołą i administracyą państwową, uniemożliwiając rozpowszechnienie się i wzmocnienie duchowi niemieckiemu.

Opowiadając pobieżnie i ogólnikowo o powstaniu komisyi kolonizacyjnej, Boguslawski przyznaje, że w zasadzie nie można przeznaczać pieniędzy państwowych na cele przynoszące ujmę pewnej części ludności. Podobne postępowanie jest w sprzeczności z wielką zasadą „justitia regnorum fundamentum", albowiem zarówno Polacy jak i Niemcy składają się na owe pieniądze państwowe. W tym wypadku jednak opuszczają Boguslawskiego wszelkie skrupuły sumienia. Należy bowiem uprzytomnić sobie ten kardynalny wzgląd, że ludność polska jest nieustannie wrogo względem państwa pruskiego usposobiona, a więc rozum stanu usprawiedliwia względem niej prawa wyjątkowe i dlatego to trzeba je usilnie popierać. Z wykonania jednak owych praw, popierających kolonizacyę niemiecką w Poznańskiem, nie jest Boguslawski zadowolony. Wyrzuca on komisyi generalnej w Bydgoszczy, że przypominając sobie niepotrzebnie o obowiązującej w Prusach ustawie o dobrach rentowych, pokrzyżowała przewodnie plany rządowe i sprawiła, że nawet z rąk niemieckich parcele poprzechodziły do rąk polskich, gdyż ustawa o dobrach rentowych nie robiła żadnej różnicy między polską a niemiecką ludnością.

Szkoła w Poznańskiem, w pierwszej połowie XIX wieku budzi w Boguslawskim prawdziwą zgrozę. Za wszystkie ustępstwa i za uczynienie języka polskiego wykładowym, odwzajemnili się Polacy spolonizowaniem wszystkich niemieckich dzieci, co uczynili ze skrajną bezwzględnością. Nawet na Górnym Szląsku i na Kaszubach zapanował wyłącznie język polski, a na przebiegłości duchowieństwa katolickiego nie poznawano się przez długi czas w Berlinie. Dopiero od roku 1873 zaszła w szkolnictwie wschodnich marchij zmiana w kierunku wzmocnienia pierwiastka niemieckiego. Wszystko obiecywało jak najlepsze rezultaty, gdy era Capriviego wzmocniła siłę opozycyjną polonizmu, powstrzymując tem samem rozwój mowy niemieckiej. Hrabia Zedlitz, ówczesny minister oświaty, wpadł wówczas na niefortunny pomysł zezwolenia na wykłady języka polskiego w szkołach ludowych tym wszystkim, którzy zapragną się go uczyć. Dzięki temu pozwoleniu, rodzice płacili osobną remuneracyę nauczycielom za naukę języka polskiego, a gdy stowarzyszenia polskie zajęły się jeszcze propagandą w powyższym kierunku, język polski w szkole ludowej czynił coraz większe postępy. Dopiero po upadku Capriviego cofnięto pozwolenie, dane przez Zedlitza.

Zdaniem Boguslawskiego, nigdzie upadku Bismarka nie powitano z taką radością, jak w W. Ks. Poznańskiem, gdzie go ludność uważała za wcielonego szatana. Istotnie, w czasach złowróżbnej polityki Capriviego panowała zasada, że obojętnem jest dla państwa pruskiego, czy w Metzu i Poznaniu daje się słyszeć trochę więcej francuskiego i polskiego języka. Skłonność do ustępstw w tym kierunku zaczęła nawet przyjmować się w wysokich sferach dworskich, wśród których Kościelski ze swymi stronnikami, podparty przez inne partye narodowe, zdołał sobie wyrobić poważne uznanie. Stronnictwo dworskie, z Kościelskim na czele, głosowało wprawdzie kilka razy za rządowymi projektami, ale w gruncie rzeczy położenie się nie zmieniło i ostatecznym celem dążenia narodowego pozostało spolonizowanie wszystkich Niemców w W. Ks. Poznańskiem. Poruszając ów temat drażliwy, pozwala sobie Boguslawski, mimochodem i bez wszelkiego cienia dowodu, w prawdziwie wstrętny sposób denuncyować Galicyę, twierdząc, że już ongi Treitschke zauważył, iż Polacy objawiali zwykle więcej sympatyi dla Austryi, niż dla protestanckich Prus. Tymczasem panowanie Polaków w Galicyi nie oznacza nic innego, jak uciemiężanie Rusinów, a gdyby tylko zawiał wiatr pomyślniejszy, Polacy nie wahaliby się zwrócić przeciw Austryi w celu urzeczywistnienia dawnych swoich planów. „My jednakże — powiada Boguslawski — którzy stanowimy masę 58 milionów, nie damy swoich współbraci w W. Ks. Poznańskiem uczynić uciemiężonymi Rusinami!

Arcybiskup Stablewski nie podoba się zgoła generałowi Boguslawskiemu. Skończy też autor na denuncyowaniu go w swej broszurze, tymczasowo jednak przyznaje, że potrafił oswobodzić się od utopij, które szkodziły jego poprzednikom, ale wogóle na korzyść państwa pruskiego mało wywarł wpływu wśród katolicko-polskiego kleru. Zresztą chętnie udawał prymasa i otaczał się w podróżach konnemi drużynami przystrojonemi w barwy narodowe, co zostało dopiero po upadku Capriviego wzbronione. Jednem słowem, za ery Capriviego agitacya przeciw wszystkiemu, co niemieckie, rozwinęła się w W. Ks. Poznańskiem w sposób szybki i ostry; zwłaszcza żywioły małomiasteczkowe fanatyzm narodowy przeniosły do ekonomicznego działania, okazując w najdrobniejszych szczegółach nienawiść do Niemców. Agitacya polska wystąpiła także z nienawiścią przeciwko stowarzyszeniom wojowników (Kriegervereine), jedynem miejscem, gdzie się jeszcze żołnierze pruscy polskiej i niemieckiej narodowości znosili. Wprawdzie zohydzanie żołnierskich stowarzyszeń przez prasę polską nie na wiele się zdało, w każdym razie agitacya zyskała już dużo, że do związków wstępuje mniej polskich wysłużonych żołnierzy.

Sprawę wyboru proboszcza Kresińskiego przedstawia Boguslawski dość szczegółowo, aby dowieść, że arcybiskup Stablewski jest ukrytym Polakiem, dążącym do wykonywania tajemnych rządów w W. Ks. Poznańskiem na niekorzyść państwa pruskiego (pierwiastka niemieckiego). Wystąpienie arcybiskupa Stablewskiego w sprawie wolności wyborów, które jest jasnem i wyraźnem od początku do końca, tłómaczy Boguslawski tak podstępnie i złośliwie, zdradzając przytem tyle rabulistycznych zdolności, że możnaby przypuścić, iż rozminął się z powołaniem swojem i właściwie byłby mógł stać się nieporównanym „Winkelconsulentem". Nawet w tym fakcie, że arcybiskup Stablewski odprawił nabożeństwo za szczęśliwe uratowanie życia cesarza Wilhelma II-go podczas napadu we Wrocławiu, wykonanego przez jakiegoś obłąkanego, upatruje Boguslawski chęć dokuczenia monarsze i zadokumentowania swej skrajnej a wrogiej Niemcom polskości.

Ruch przedwyborczy.

Jużeśmy wczoraj donieśli, że p. Daszyński wygłosił w Krakowie swą kandydacką mowę. *Czas* tak pisze o wrażeniu, jakie sprawiła sama zapowiedź, że się odbędzie zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez p. Daszyńskiego:

Trudno było oczom wierzyć, gdy się ujrzało na ulicach miasta w ostatnich dniach czerwone plakaty, zapraszające do licznego udziału inteligencyę naszą i mieszczaństwo na zgromadzenie przedwyborcze, na którem stanąć miał jako kandydat do Sejmu p. Ignacy Daszyński, ten sam p. Daszyński, który tyle razy piętnował w najskrajniejszych wyrazach „zguiliznę moralną" naszej inteligencyi i „burżuazyi". Czasy się zmieniły... Dzisiaj idzie o mandat, więc i p. Daszyński się zmienia i robi kokieteryjny zwrot ku tej mieszanej tyle razy z błotem inteligencyi, do tych wydrwiwanych rękodzielników i mieszczan. Niewdzięczni, nie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu p. Daszyńskiego. Pełną była sala Rady miasta, pełnym był przedpokój, niezawodnie przybyło około 700—800 osób, dwa razy więcej aniżeli na sprawozdanie poselskie p. Rottera. Ale w tej liczbie było co najwyżej kilkanaście osób z inteligencyi, po większej części zwabionych nadzieją „wrażeń" i garstka kilkunastu mieszczan, zbliżonych usposobieniem do p. Zygmunta Mikołajskiego. Resztę stanowili robotnicy i socyalistyczna lub radykalna młodzież izraelicka obojga płci. Wywdzięczając się p. Daszyńskiemu za jego udział w zgromadzeniu demokratycznem, przybyli na wczorajsze zgromadzenie p. Daszyńskiego urzędowi przedstawiciele demokracyi polskiej pp. Rotter, Doboszyński i Bandrowski. Ten sam skład słuchaczy, raczej słuchaczek, widzieć można było także na galeryi. Charakter zgromadzenia najlepiej uwydatniają osoby, które po przemówieniu p. Daszyńskiego uważały za wskazane zalecać inteligencyi i mieszczaństwu kandydaturę p. Daszyńskiego.

Otóż istotnie zalecali go sami panowie z pod czerwonego znaku: Zygm. Marek, Frühling, Gross i Misiołek. Oczywiście, trudno przypuszczać, żeby p. Daszyński na seryo mniemał, iż mieszczaństwo i inteligencya obdarzą go mandatem. Po cóż więc kandyduje? Ta zagadka nasuwa *Czasowi* takie myśli:

P. Daszyński jest politykiem ryzykownym. Jest nim nie tylko dlatego, że chce świat wywrócić do góry nogami, znieść własność prywatną, „zprywatyzować" religię, usunąć małżeństwo i rodzinę itd. itd. Jest nim także i z tego powodu, że naraża swoje stanowisko, jako poseł „nadzwyczajnego" gatunku. Wiadoma rzecz, że, kiedy p. Daszyńskiego wynosili z parlamentu policyanci — może to było przy innej sposobności, dotychczas nie ma dokładnej biografii tego posła, — miał zawołać: „wraz ze mną wynosicie z tej sali 30.000 wyborców".

Historya zapisała te słowa; na ich podstawie uważał się p. Daszyński za posła „lepszego" gatunku. Tysiące te zmalały w bajeczny sposób przy następnych wyborach. Dziś zaś p. Daszyński ryzykuje, że przy wyborach do Sejmu otrzyma oprócz głosu pana Rottera tak wielką liczbę głosów, że przy powtórnej sposobności wynoszenia z jakiegoś lokalu będzie mógł chyba już tylko zawołać: „wraz ze mną wynosicie jeden procent trzydziestu tysięcy wyborców".

P. Daszyński kandyduje jednak. Nie wierzy z pewnością, by przeszedł. Nie sądzimy także, aby wybory do Sejmu miały być sposobnością do „policzenia się", bo do takiej statystyki nie potrzeba aż siedmiu komisyi wyborczych, a wystarczy przejrzeć listę wyborców i poświęcić pół godziny czasu.

W jakim więc celu kandyduje p. Daszyński? Nie jesteśmy w stanie odgadnąć finezyi tego polityka. O ile jednak wolno nam sądzić z dotychczasowej historyi koncentracyi demokratycznej, to jedynym powodem, dla którego p. Daszyński postawił obecnie swoją kandydaturę, może być tylko chęć wypróbowania p. Rottera, jego wierności dla sojuszów i jego stałości przekonań. Z takiego punktu widzenia kandydatura p. Daszyńskiego staje się politycznie racyonalną.

P. Rotter jest jeszcze młodym członkiem obozu, w którym przewodzi p. Daszyński. Nadto jest człowiekiem chwiejnym, co widać np. z tego, że należy do Koła polskiego, chociaż z początku mówił, że 1) do niego nie wstąpi; później mówił, że 2) wstąpi, ale je zmieni; dalej twierdził, że 3) wystąpi, jeżeli Koła nie zmieni; z kolei groził, że 4) złoży mandat i odwoła się do wyborców, jeżeli zmiany nie zostaną uchwalone; w następstwie oświadczał, że 5) będzie się tylko starał Koło zmienić; a wreszcie 6) pozostał w niem i dotychczas tam zasiada.

Wobec takich dowodów elastyczności poglądów p. Rottera, nie można się dziwić p. Daszyńskiemu, że pierwej, zanim coś pocznie z nim, pragnie go wypróbować. Nie wątpimy, że p. Rotter wyjdzie zwycięsko z tej próby, i to będzie jedyny tryumf, jaki p. Daszyński z obecnych wyborów odniesie.

Historya wykaże, czy ta hypoteza co do celu kandydatury p. Daszyńskiego była prawdziwą. — Na udowodnienie jej przytaczamy jeszcze parę faktów. Najpierw p. Daszyński kształcił p. Rottera, pamiętamy bowiem, jak przy ostatnich wyborach do Rady państwa dawał mu nauki na publicznych zgromadzeniach. Później — niezrażony pozostaniem p. Rottera w Kole polskiem — oświadczył również publicznie, że p. Rotter i tacy, jak on, są także potrzebni w Sejmie. — Obecnie przeznacza mu widocznie p. Daszyński jeszcze jakąś ważniejszą misyę, jeżeli mimo tego oświadczenia poddaje go przykrej w każdym razie próbie.

Próba jest przykrą i z pewnością niemało łamania głowy wywołuje w obozie skoncentrowanej demokracyi. Czy przyjąć p. Daszyńskiego na listę kandydatów skoncentrowanej demokracyi, czy popierać go tylko nieoficyalnie, *that is the question.* — Za parę dni afisze z listą kandydatów demokratycznych o różnych przymiotnikach, wyjaśnią tę zagadkę.

Ale sam p. Daszyński w mowie kandydackiej inaczej wytłómaczył chęć zdobycia mandatu; rzekł mianowicie, że w Sejmie potrzeba głosu, któryby „brutalnie", bez osłonek, nazywał rzeczy po imieniu i kładł palce na ranach, a nadto chce on „Europy u nas, a więc także rozszerzenia furty do Sejmu". Wynika z tego, że p. Daszyński uważa się za typowego Europejczyka. Rzeczywiście, przypominamy sobie, że rok temu, na paryskim kongresie międzynarodowych socyalistów, mówił p. Daszyński o sobie, iż jest tylko Europejczykiem.

* * *

Z kuryi m. Lwowa kandydatury poczynają się mnożyć. Utworzony tymi dniami pod przewodnictwem p. Alfreda Kamienobrodzkiego komitet techników i przemysłowców, uchwalił zaprosić do kandydowania dwóch techników: profesora politechniki p. Dziśleswskiego i inspektora kolei państwowych p. Eplera.

Kwestya kontrkandydata p. Merunowicza w lwowskiej kuryi wiejskiej załatwiona została nie na korzyść p. Breitera, lecz na rzecz p. Konstantego Lewickiego. Rokowania trwały dość długo, a p. Breiter już nawet w swoich pismach przed tygodniem dał wyraz nadziei, że Rusin ustąpi mu miejsca. Srodze się jednak zawiódł, ale zyskała na tem sprawa narodowa, bo jeżeli wątpliwem było nieco, czy p. Breiter zwycięży p. Merunowicza, czy też p. Merunowicz p. Breitera, — to dzisiaj wobec tego, że kontrkandydatem p. Merunowicza został p. Lewicki, człowiek ani w pow. lwowskim ani wogóle nieznany ze swej działalności publicznej, — zwycięstwo kandydata narodowego, p. Merunowicza, jest pewne.

* * *

Pp. Dawid Abrahamowicz i br. Brunicki zapraszają wyborców z kuryi wielkiej własności ziemskiej okręgu wyborczego Lwów-Gródek na wtor , 3 września b. r., godzinę 11-tą przed południem do sali Rady powiatowej we Lwowie, ulica Pańska 21, na sejmik relacyjny.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Pojawiła się w dziennikach fałszywa pogłoska, jakobym zrezygnował z mandatu wielkiej własności w Stanisławowie. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa. Kandydaturę swoją ponownie zgłaszam.

Stanisław Brykczyński.

Echa z wód.

Truskawiec, 28 sierpnia.

Uposażony tak bogato przez naturę, a tak upośledzony przez ludzi, Truskawiec nie daje za wygranę. Mimo, że tegoroczny sezon kąpielowy już się kończy, mamy tu jeszcze tak piękne zabawy, tak efektowne odruchy życia „tętniącego w całej pełni", że żywotność ta w tak spóźnionej porze aż zdumiewa. Rzecz naturalna, że liczba kuracyuszy spadła mocno, ale zawsze jeszcze frekwencya jest wcale pokaźna. Lekarze tutejsi praktykują i nadal w nienaruszonym komplecie 7 mężów, kabiny kąpielowe niemal jeszcze wszystkie stale zajęte, ale na deptaku i w restauracyach zauważyć się daje na pierwszy rzut oka, że to... sezon trzeci.

Oprócz nielicznych już obecnie kuracyuszów i kuracyuszek ze sfer zamożnych, ogół bawiących tu jeszcze gości składa się z ludzi, którzyby radzi kuracyę i pobyt tutejszy jak najtańszym opędzić kosztem. Ze znamienitszych gości zostali jeszcze pp. Machekowie, p. Podlewski, prof. Ant. Gabryszewski, artysta Tad. Barącz i kilku innych. Płci pięknej przodują i nadal (choć jak słychać jeszcze tylko dni parę) piękne panny Jełowickie z Warszawy. Mimo jednak przerzedzenia się szeregów, urządzony tu zeszłej niedzieli teatrzyk amatorski w sali klubowej powiódł się *non plus ultra*. Sala była przepełniona, oklasków moc, powodzenie najkompletniejsze... Zagrano arcywyborną farsę Fredry (syna) „Consilium facultatis" i przepysznego „Pana Beneta" Fredry (ojca). W roli tytułowej w tej ostatniej jednoaktówce zachwycił wszystkich p. Czesław Krzyżanowski, artysta teatru krakowskiego, bawiący tu na kuracyi. Po przedstawieniu naturalnie *réunion* przy niezbyt licznym udziale, ale z powodzeniem wprost świetnem. W kilkanaście par bawiono się wyśmienicie. A możnaby było o wiele, wiele więcej par wystawić.

Że tak się nie stało, to wina potrosze zarządu. Faktem bowiem jest, iż zarządowi obecnie prawie nic, albo przynajmniej bardzo mało zależy na tem, ażeby kuracyusze prócz kąpieli i aż do znudzenia powtarzającego się „menu" w restauracyi, znajdowali coś jeszcze ponad to w obrębie zakładu.

A jednak nie tak tu dawniej bywało... Wierzymy, że dyrektor tutejszy jest nieco zmęczony trudami dobiegającego do końca sezonu, ale trzeba przecież się liczyć i z wymaganiami kuracyuszów, mających uzasadnione prawa do życia i rozrywek jego. To zaniedbanie się Zarządu w owym kierunku daje się odczuć tem dotkliwiej, że dokucza obecnie i aura, siejąc wciąż chłodem i deszczami. Słońca tyle, co na lekarstwo... Jedyna jeszcze pociecha leczącej się publiczności, że kąpiele obecnie są o wiele wydatniejsze niż w pełnym sezonie, a to z powodu, iż ta sama ilość surowicy i borowiny spotrzebowana bywa przez daleko mniejszą liczbę kuracyuszy. Do tej pociechy dołącza się jeszcze zapewnienie dyrektora Mizerskiego, że za „jaki dzień, dwa coś dla pt. publiczności obmyśli wesołego i zajmującego". Co — zobaczymy; poczekajmy... Byle nie za późno... Boć to już koniec za pasem.

(aer).

KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

Kwestya marszałkowska. *Dziennik Polski* podał wczoraj po południu wiadomość, jakoby „nie ulegało już wątpliwości, że wnet po dokonanych wyborach marszałek Badeni ustąpi z urzędu, który z wielkim dla kraju pożytkiem piastował". Dzisiejsza zaś *Gazeta Narodowa*, powtórzywszy to doniesienie *Dziennika Polskiego* dodaje, że jest ono zgodne z informacyami, jakie posiada *Gazeta* i że hr. Stanisław Badeni „ustępując ze stanowiska marszałka krajowego nie zrzeka się dalszego udziału w życiu publicznem, a nawet wedle krążących pogłosek zamierza zająć w niem na przyszłość wybitniejsze stanowisko".

Tyle donoszą wymienione wyżej dwa pisma. Owóż musimy zaznaczyć, że od zamknięcia ostatniej kadencyi sejmowej nie było dla nikogo tajemnicą, że hr. Stanisław Badeni postanowił usunąć się ze stanowiska, na którem z wielkim pożytkiem pracował dla kraju, zdobył powszechne uznanie i sympatyę, a wyrazem tych szczerych uczuć i wdzięczności była piękna manifestacya okazana mu przez posłów na kilka dni przed zamknięciem ostatniego Sejmu. Zamierzone więc przez marszałka ustąpienie nie jest dla nikogo niespodzianką. W ostatnich dniach nie stało się nic takiego, coby tę sprawę choć trochę posunęło w tym lub owym kierunku, zatem doniesienie wyżej wymienionych pism jest tylko zanotowaniem pogłoski, o której od paru miesięcy wszyscy mówią.

Dziennik Polski od siebie dodaje, że kandydatami do urzędu marszałkowskiego są przedewszystkiem: ks. Eustachy Sanguszko, hr. Andrzej Potocki, JE. Dawid Abrahamowicz, hr. St. Stadnicki i Andrzej ks. Lubomirski. Otóż te nazwiska również oddawna są na wszystkich ustach, ale ponieważ nominacya marszałka zależy wyłącznie od Cesarza, który nad tą sprawą ewentualnie będzie się musiał zastanowić dopiero w październiku, przeto ta pogłoska ma bardzo mało wartości. A co do nas, nie pozostajemy się jeszcze z nadzieją, że się obejdzie bez zmiany osoby na marszałkowskim urzędzie.

Strejk. Robotnicy budowlani, zatrudnieni przy budowie koszar za rogatką łyczakowską, ogłosili wczoraj generalny strejk. Koszary te buduje znany przedsiębiorca, Feiwel Rohatyn, rabin złoczowski, znany z tego, że kontraktowo zobowiązał robotników — oczywiście samych chrześcijan — ażeby świętowali i w sobotę i w niedzielę. Robotnicy przyjęli ten warunek jedynie dlatego, że Rohatyn dał im robotę na wiosnę, w porze, kiedy gdzie indziej pracy byliby nie znaleźli. Przyjęli więc ów warunek, jakoteż kontraktowo umówione wynagrodzenie, znacznie niższe od ogólnie we Lwowie przyjętego. Atoli onegdaj zastrejkowali t. zw. koźlarze, tj. najemnicy, którzy robotnikom i murarzom podają na rusztowania cegłę. Wskutek tego zakontraktowani robotnicy nie mieli materyału i skazani zostali na bezczynność. Zaraz jednak przedstawili przedsiębiorcy budowy, że bezczynność ta nie jest ich winą i przeto mimo tego, że nie pracują, mają pretensyę do umówionego w kontrakcie wynagrodzenia, a jednocześnie zażądali podwyższenia płacy. Przedsiębiorca jednakże oparł się obydwom tym żądaniom. Wobec tego wszyscy robotnicy w liczbie około dwustu zastrejkowali. Sporem tym zajął się inspektorat przemysłowy.

Z Tarnowskiego nam piszą: Nowy zwierzchnik stolicy biskupiej tarnowskiej ks. biskup Wałęga z przykładną gorliwością zwiedza dyecezyę swą, bada w dekanatach i parafiach stosunki kościelne i potrzeby wiernych, głosi podniosłe nauki i z miłością iście chrześcijańską błogosławi garnący się do niego lud. Wszędzie też dyecezyanie witają swego nowego Księcia Kościoła z najgorętszem sercem, składają mu hołd należny i z wylaną serdecznością a czcią głęboką przyjmują go w swych zagrodach. Ostatnimi dniami bawił ksiądz biskup na wizytacyi w Ryglicach, gdzie ugościł go w swym dworze podkomorzy p. Mieczysław Szczepański i w jędrnem przemówieniu wyraził imieniem dyecezyan cześć i miłość ks. biskupowi za jego niezapomniane zasługi w Seminaryum duchownem i na Uniwersytecie lwowskim, jakoteż w licznych stowarzyszeniach, co napawa dyecezyan tarnowskich uzasadnioną otuchą, że najprzewielebniejszy Arcypasterz również i w ziemi tarnowskiej zaskarbi sobie najgorętszą wdzięczność za duchową opiekę nad ludem. — Wyjmujemy tylko jeden szczegół z owacyj, jakich w swej podróży wizytacyjnej po dyecezyi tarnowskiej ks. biskup jest codziennym uczestnikiem. Świadczą one wszystkie o wielkiej radości dyecezyan, iż tak czcigodnego dostali Arcypasterza.

Wyborców z m. Lwowa do Sejmu jest ogółem 12.642, tj. 8.732 z tytułu opłacanych podatków, a 3.910 z tytułu osobistej kwalifikacyi.

Protest. Otrzymujemy następujące pismo: „W ostatnim czasie wyczytaliśmy w dziennikach smutną nader wiadomość o zamierzonej przez WW. OO. Dominikanów sprzedaży klasztoru swego i kościoła w Tarnopolu. Gdy wiadomość ta boleśnie

---

2)

ONO.

(Dokończenie).

Upłynęło kilka miesięcy. Pewnego razu Edzio przyniósł jakąś książkę.

Pani Maria natychmiast przeczytała tytuł i położyła ją na biurku męża.

— Widziałaś, Maniu, tę książkę? — zapytał Edzio po chwili.

— Widziałam.

— I wiesz co to jest?

— Coś tam o wychowaniu.

— Jak to! *coś tam* o wychowaniu — rzekł rozdrażniony — to wcale nie jest *coś tam* o wychowaniu, ale znakomite dzieło Spencera „O wychowaniu fizycznem, moralnem i umysłowem". Przyniosłem to dla ciebie.

— Dla mnie?

— Tak! Przeczytaj to sobie uważnie, a czego nie zrozumiesz, to ja ci...

— I cóż ty myślisz, że ja będę z książki wychowywać dzieci?

— Myślę to — odrzekł Edzio ze spokojem, którym przykrywał irytacyę.

— Mnie wychowano bez książki i dzięki Bogu dobrze, to i ja potrafię także dobrze wychować.

— Babskie gadanie.

— Niech sobie będzie babskie gadanie.

— Ale ja cię proszę, Maniu, ażebyś przeczytała tę książkę.

— Nie mam czasu.

Rozmowa w dalszym ciągu stała się sprzeczką, sprzeczka zamieniła się w kłótnię.

— To i lepiej — wołał Edzio — że nie mamy dzieci. Nie umiałabyś ich wychować!

— Pewno, że lepiej; — odpowiedziała Mania — poprzewracałbyś im w głowie.

Na zakończenie tej konferencyi trzaśnięto parę razy drzwiami.

Nazajutrz powtórzyła się sprzeczka. Edzio koniecznie pragnął przekonać żonę o korzyściach umiejętności wychowywania. Mania przekonać się nie dawała.

Upłynęło znowu kilka miesięcy. W czasie tym znakomite dzieło angielskiego filozofa wiele razy zasnuwało chmurami pogodny horyzont domowego pożycia.

Pewnego razu Edzio znowu dotknął tej drażliwej sprawy.

— Wiesz, Maniu, — rzekł — że nasze bobo mogłoby już mieć prawie rok.

— Co ty mówisz? — szepnęła zdziwiona.

— A no policz.

Policzyła.

— Prawda — odrzekła trochę smutno. Jużby umiało się nawet przeżegnać.

Edzio utopił w żonie wzrok nieco szyderczy.

— Co? przeżegnać? — rzekł.—I ty myślisz, że jabym pozwolił może na chrzest, na uczenie katechizmu? co?!...

— O! jabym się ciebie o to pytała!

— Jabym kierował jego wychowaniem.

— Chyba, żeby to nie było *moje* dziecko.

— Nie wolnoby ci było się wtrącić.

— Wychowałbyś je — na pociechę kryminału.

— Zrobiłbym z niego dzielnego i postępowego człowieka.

— Nie pozwoliłabym ci mówić do niego.

— Oho! nie wiem, kto ma większe prawa do dziecka.

— Zobaczylibyśmy. Wzięłabym separacyę...

— Z rozkoszą...

— I dziecko zostałoby przy mnie. Ty mógłbyś je widywać tylko raz na tydzień.

— Do lat siedmiu, duszko, do lat siedmiu tylko — krzyczał — byś używała...

— Lepiej, że nie mamy dzieci!

— A lepiej! lepiej! lepiej!

Rozpoczął się niespokojny bardzo okres w życiu dwojga małżonków...

Sprawa wychowania dziecka bardzo często była poruszana. Im więcej wszakże o tem mówili, im więcej rozwijali i rozjaśniali swoje poglądy, tem bardziej oddalało się jedno od drugiego.

— Ja nie ustąpię, — mówił pan Edzio — teraz świat potrzebuje ludzi postępowych. Zapleśniałe formułki i nieuzasadnione wierzenia powinny zniknąć z powierzchni ziemi.

— Nawet nie będziesz wiedział, kiedy je ochrzczą — odpowiadała na to pani Mania.

Rozdrażnienie, wywołane tą sprawą, psuło zgodę ogólną. Upragniona a nieistniejąca istotka rozdzielała dwoje małżonków. Pani Mania odzywała się do męża opryskliwie, pan Edzio zaczął wieczory przepędzać po za domem. Każde ich spotkanie się za wspólnym stołem zakłócone było choćby kilkoma przycinkami. Burze domowe bywały częste.

Nieraz, w chwilach lepszego usposobienia, zastanawiali się oboje nad przyczyną tego chłodu, który powiał na ich serca i ostudził wzajemną miłość; czuli przytem pustkę jakąś w życiu, którą dawniej wypełniało im przywiązanie wzajemne.

— Dzieckaby nam potrzeba — decydowało jedno.

— Tak, toby nas połączyło nawet — dodawało drugie.

— Tak, ale jakbyś zaczął mu przewracać w głowie...

— A ty jakbyś zaczęła wpajać w nie bigoteryę...

— To też wie Pan Bóg co robi.

— Zapewne, zapewne.

Płynące lata podsycały pragnienia i gasiły nadzieje.

— Bo to widzisz, Maniu — mówił pan Edzio — wy kobiety, to nie jesteście w niczem umiarkowane. Ja nie powstaję przecież na religię, ale wymagam tylko, aby rozwijała ona w dzieciach uczucia, nie wnosząc do umysłów takich wiadomości, któreby tamowały naturalny rozwój umiejętności myślenia. Ale u was, to wiara znaczy to samo, co i bigoterya, wierzyć, to znaczy modlić się sto razy na dzień... Ja pragnę dziecko wychowywać porządnie...

— A wy to tylko w rozum wierzycie i w nic więcej. To też teraz coraz więcej interesowności w ludziach. Wszystko w głowie, a nic w sercu. Dla każdego pieniądz jest jedynym ideałem. Nie chciałabym, żeby moje było materyalistą. Pragnę, aby dziecko wychowane było po ludzku, rozsądnie...

Pewnego pogodnego dnia pan Edzio i pani Mania siedzieli na ławce w Saskim ogrodzie.

— Co to za rozkosz mieć dzieci — szepnął smutnie, pan Edzio.

— Pan Bóg nie błogosławi — odrzekła pani Mania.

— Moglibyśmy mieć już gimnazistę,

— Albo pensyonarkę.

— Żeby to tak spotkało nas to szczęście jeszcze.

— Nie jesteśmy przecież starzy.

— Tybyś wybrała mu imię, moja Maniu.

— Przystałabym na twój wybór, mój Edziu.

— Rozwijałabyś w dziecku charakter, wpajałabyś zacne uczucia.

— A ty-byś dopomagał mi czytaniem książek pedagogicznych.

— Musiałoby ciebie bardzo kochać.

— I ciebie, i ciebie.

— Pana Alfonsa zaprosilibyśmy na chrzestnego ojca.

— A panią Edmundową na chrzestną matkę.

---

bardzo dotyka uczuć naszych religijnych i narodowych, podnosimy przeto publiczny protest przeciw tej zamierzonej sprzedaży dóbr kościelnych i narodowych, a solidaryzując się zupełnie z wywodami czcigodnego autora z Buczacza, p. Władysława Pilawity Potockiego, upraszamy wszystkie dotyczące władze o zapobieżenie, o ile to w ich mocy, takiemu faktowi. Życzymy sobie natomiast, aby czcigodni synowie św. Dominika, idąc za przykładem swoich poprzedników, zakładali co prędzej — w braku kapłanów świeckich — jak najliczniejsze osady i klasztory na Czerwonej Rusi.

Na odpuście w Kochawinie w dniu 28 sierpnia 1901 zgromadzeni współbracia: ks. prob. Jan Tropiński, ks. Ed. Borawski, ks. dr. E. Lamboy, ks. Marcin Fiałkowski, prob. w Dawidowie; O. M. Markiewicz, gwardyan Braci mniejszych; ks. K. Trembecki, expozyt z Machlińca; ks. Br. Limanowski, katecheta ze Stanisławowa; ks. Tad. Muszyński, coop. z Brzozdowiec; O. M. Cholewa, expozyt z Derżowa; ks. M. Schwarz, coop. z Halicza; ks. Jan Taranowicz, coop. z Białego Kamienia.

Upraszamy wszystkie pisma, przychylne sprawie narodowej, o łaskawe powtórzenie w swych łamach niniejszego protestu.

Król hiszpański, młodziutki Alfons XIII podobno przybędzie w towarzystwie jenerała Weylera do Francyi podczas pobytu tam cara i weźmie także udział w rewii floty francuskiej.

W Chodorowie w restauracyi kolejowej sprzedają karty korespondencyjne z widokiem tego miasteczka i „pozdrowieniem", które jednak na stronie adresowej mają napisy rosyjskie. Restaurator kolejowy objaśnia, że trzyma te karty korespondencyjne dla — ruskich księży.

Hakatyzm poczty pruskiej. Otrzymaliśmy z Wielkopolski list, adresowany po polsku a z dopiskiem: Oesterreich — Galizien — Lemberg, ręką nadawcy poczynionym. Otworzywszy tę kopertę, znaleźliśmy w niej drugą, zaadresowaną również do nas, ale tylko po polsku. Obok wyrazu „Lwów" nakreślił urzędnik pocztowy niebieskim ołówkiem dwa wielkie znaki zapytania, poczem odesłał ten list do Bydgoszczy, do dyrekcyi pocztowej, ażeby ona urzędowo otworzyła list i zbadała kto jest jego nadawcą, tj. kto śmiał żądać od pruskiej poczty, ażeby ona transportowała list, adresowany po polsku. Rzeczywiście poczta bydgoska list otworzyła, przeczytała go i dowiedziawszy się, kto go nadał, odesłała nadawcy. Ów nadawca włożył tedy swój list w drugą kopertę i bez słowa komentarza przysłał go nam wraz z dowodami nadużycia pruskiej poczty. — A należy dodać: że list zawierał korespondencyę ważną i pilną, jednak dzięki pruskiemu hakatyzmowi, wędrując z biura do biura, z miasta do miasta, doszedł nas dopiero w trzy tygodnie, wobec czego korespondencya straciła swą aktualność.

W Kałuszu urządza tameczny „Sokół" festyn i tombolę na Wysocznce dnia 8 września na fundusz budowy domu sokolego.

Samobójczyni, która utopiła się onegdaj w Stawie Pełczyńskim, była Klara Kraiter, 19-letnia córka ajenta handlowego, seminarzystka. Popadła ona w rozstrój nerwowy z powodu czekającego ją egzaminu, którego nie miała nadziei zdać. W rozdrażnieniu więc popełniła samobójstwo.

Kradzież w wagonie kolejowym w drodze do Frysztaku popełnili jacyś handlarze na szkodę swego współtowarzysza podróży, Franciszka Kolka. Ukradli mu onegdaj z kieszeni pantalonów 2.260 koron. Skoro Kolek spostrzegł swą stratę, było już za późno, bo po drodze jeden z tych pasażerów wysiadł i swą zdobycz uniósł.

„Prawosławnyj Wostok". Donieśliśmy przed paru dniami o powstaniu nowego rosyjskiego pisma w Bukareszcie, które pod rozmaitymi pozorami szerzyć ma propagandę wielkorosyjską w Rumunii. Pierwszy numer tego pisma, które zwie się *Wschód prawosławny*, a wychodzić będzie co tydzień w języku rosyjskim i francuskim pod redakcyą poety serbskiego Dragutina J. Ilica, zawiera artykuł programowy, który poniżej streszczamy.

Autor artykułu żąda utworzenia konfederacyi bałkańskiej, do której należeć ma Grecya, Serbia i Rumunia, pod protektoratem rosyjskim. Program panslawistów nie ma racyi bytu, ponieważ każde państwo ma prawo do własnej indywidualności. Grecya ma prawo do południowej Macedonii, Tracyi, Epiru, Cypru i zachodniej części Azyi Mniejszej. Rumunia może domagać się Siedmiogrodu, wschodniego Banatu, Bukowiny i części Besarabii, zamieszkałej przez Rumunów. Serbii i Czarnogórze należy się północna Macedonia, Stara Serbia, Bośnia i Hercegowina. Bułgarom przyznano dość mało, bo tylko dawny patryarchat Ipek, a co do reszty, to autor artykułu wzywa ich, aby uzasadnili swe pretensye do Macedonii. Jednakże zdaniem autora, nie powiedzie im się to. „Traktat w San Stefano — powiada on — zawarto na podstawie błędnych dat etnograficznych; autorzy jego absolutnie nie chcieli studyować historyi i ulegali wpływom bułgarofilów, dzięki lekkomyślności i karygodnemu milczeniu greckich i serbskich mężów stanu". O tem powinni pamiętać Bułgarzy i zaprzestać agitacyi w Macedonii. Rosya i reszta ludów bałkańskich nie będą już wyjmowały Bułgarom kasztanów z ognia, jak w r. 1878, bo nikt nie może zapomnieć, jak niewdzięcznymi byli Bułgarzy względem Rosyi. Obecnie Bułgarya służy interesom Austryi, a tego powinna zaniechać, gdyż wszystkie narody półwyspu Bałkańskiego powinny opierać się o Rosyę. „Usiłowaniem naszem — czytamy na końcu owego artykułu — będzie wykazać, że Rosya jest jedynem ogniskiem, około którego ludy bałkańskie mogą się skupić bez obawy o swój indywidualny rozwój, przytem jednak nie zaniedbamy żadnej sposobności wykazywania błędów dyplomacyi rosyjskiej, która częstokroć ze szkodą nietylko ogółu Słowian, ale także samejże Rosyi spuszczała z oka antisłowiańskie zapędy narodów germańskich".

A zatem wedle tego programu nielada sztuki chce dokonać tygodnik rosyjsko francuski, który zaczął wychodzić w Bukareszcie. Chce on rozebrać Turcyę, Rosyę i Austryę! Co to za potęga, ci publicyści bałkańscy!

Wypadek czy zamach? Podczas ostatniej podróży cesarza Wilhelma na północ na jachcie „Hohenzollern", dnia pewnego cesarzowi i kilku osobom ze świty po spożyciu ryb, złowionych poprzednio przez samego cesarza i jego towarzyszy, zrobiło się naraz niedobrze. Objawy chorobowe były po większej części bardzo gwałtowne. Wkrótce po powrocie do Berlina cesarz zupełnie wyzdrowiał, zaś kilka osób ze świty jego do tej pory jeszcze odczuwa następstwa tej słabości.

Listy pana „Sybiraka" z Poznania, ogłaszane przez *Nowoje Wremia*, już nie wzbudzają zaufania po ogłoszeniu p. Jackowskiego, że rozmowę z nim autor zupełnie przeinaczył. Jedynie więc tylko dla ciągłości naszych relacyj o tych listach notujemy, że właśnie pojawił się trzeci, a w nim autor opowiada, że z kilkoma Polakami rozmawiał w restauracyi o drobiazgach miejscowego życia. Notuje więc takie uwagi swoich współbiesiadników: „nie piją oni pruskiego piwa, jeno monachijskie, nie czytają niemieckich książek i gazet, gdzie mogą, tam jak najgłośniej w miejscach publicznych, mówią o swych polskich uczuciach, zwłaszcza wtedy, gdy w pobliżu jest towarzystwo oficerów niemieckich itd. — słowem ci panowie chwalili się przed panem Sybirakiem samymi tylko czynami patryotyzmu tandetnego gatunku — patryotyzmu palonych butów. P. Sybirak zapytał ich, czy to prawda, że Polacy uczą się języka rosyjskiego i że nawet na swych sklepach umieszczają szyldy rosyjskie, a oni odrzekli:

— „To dzienniki niemieckie z umysłu rozpuściły tę plotkę, a prasa rosyjska jej uwierzyła; w całym Poznaniu są tylko trzy takie szyldy i to głównie z tej przyczyny, że firmy te prowadzą handel z Rosyą. Co się tyczy nauki języka rosyjskiego, to nasze Koło polskie w parlamencie i nasza prasa oczywiście domagają się tego, żądają mianowicie, ażeby w szkołach poznańskich, gimnazyach i szkołach realnych wyznaczono językowi rosyjskiemu takie miejsce, jak w czysto niemieckich szkołach handlowych i wojskowych. Znajomość języka rosyjskiego ułatwi, rzecz prosta, nasze duchowe zbliżenie się z Rosyą, wymagania nasze musimy jednak na razie, z rozmaitych łatwo zrozumiałych przyczyn, ograniczyć do potrzeb handlowych. Obecnie języka rosyjskiego uczą się publicyści polscy, ażeby śledzić prasę rosyjską. Uczą się samodzielnie, bez pomocy nauczycieli, wystarczy to im jednak do czytania i rozumienia waszych pism rosyjskich, z wyjątkiem zresztą *Mosk. Wiedom.*, których nie czytają i nie rozumieją....

— „A jakże się względem waszych dążności narodowych zachowuje duchowieństwo polskie, co ono robi? Ja np. przyzwyczaiłem się, sam nie wiem, dlaczego, wyobrażać sobie księdza polskiego, jako tarczę narodu polskiego, jako Polaka najkonserwatywniejszego, nawet reakcyonistę, do którego żadne uboczne wpływy narodowe dostępu nie mają i który w tym duchu działa na swoje owieczki....

— „Jakże to panu powiedzieć?... Rozumie się, że są księża również takiego typu, jak pan ich sobie wyobrażasz. Większość jednak księży nic nie robi, prócz wypełniania obowiązków kościelnych. Częściej też słyszeć można skargi na bezczynność księży, aniżeli pochwały (?). Z drugiej jednak strony trzeba wejść w położenie duchowieństwa: ono zawsze jest między dwoma ogniami; Polacy domagają się swego, a rząd niemiecki także swego. Łatwo zrozumiałe jest, że ksiądz musi być „cichszym, niż woda, niższym, niż trawa". Jako przykład posłużyć może choćby arcybiskup tutejszy, ks. Stablewski: rząd niemiecki, mianując go arcybiskupem, żywił nadzieję, że ks. Stablewski, jako Polak, potrafi należycie oddziaływać na swoje owieczki i odegra rolę pośrednika pokojowego między Polakami a rządem niemieckim, co nie jest tak bardzo łatwe. Ks. Stablewskiemu dokuczają to z jednej, to z drugiej strony. Gorzej jeszcze było z poprzednikiem ks. Stablewskiego: na stanowisko arcybiskupa przeniósł go rząd niemiecki z Królewca, spodziewając się, że jako rodowity Niemiec oddany będzie rządowi niemieckiemu, a jako katolik, który zyskał sobie sympatye także wśród polskich katolików, będzie umiał dobrze usposobić dla siebie także ludność Poznania".

Karawan-samochód. Pierwszy pogrzeb na samochodzie odbył się w Anglii w Coventry. Zmarły Wiliam Drakeford był agentem towarzystwa samochodów Daimler i rodzina zgodziła się, ażeby pogrzeb jego odbył się na samochodzie. — Wzięty był wehikuł o sile sześciu koni i przekształcony na karawan. Koła i inne części pomalowano czarno, wóz udrapowano suknem czarnem i zabezpieczono o ile możności od trzęsienia. Dwaj tragarze szli po bokach, a za wozem posuwały się trzy inne samochody. Na tak oryginalny pogrzeb zebrały się tłumy ludu; z nowego widowiska zdejmowano też liczne fotografie.

Drugie małżeństwo cesarzowej Fryderykowej. *Echo de Paris*, a za nim inne dzienniki francuskie i niemiecko-bismarkowskie podały w nekrologach zmarłej niedawno cesarzowej Fryderykowej, jakoby ona pozostawała była od paru lat w tajemnym związku małżeńskim z marszałkiem swego dworu, hrabią Goetz von Seckendorffem. Bismarkowcy wnet do przemyconej ukradkiem tej wiadomości pododawali mnóstwo komentarzy, jak np. że cesarzowa żyjąc w drugiem małżeństwie nigdy nie odwiedziła mauzoleum ze zwłokami śp. cesarza Fryderyka, że owo drugie małżeństwo było właśnie przyczyną niezgody między Wilhelmem II a matką, to znów, że właśnie cesarz Wilhelm wymógł na matce poślubienie hr. Seckendorffa itd. Obecnie półurzędowo zaprzeczają kategorycznie tym niecnym kalumniom na cienie monarchini-męczennicy. *Berliner Tageblatt* oświadcza, że w owej wersyi co do powtórnego małżeństwa cesarzowej Fryderykowej nie ma absolutnie ani słowa prawdy. *Berliner Localanzeiger* wspomina o stanowisku hr. Seckendorffa względem zmarłej cesarzowej przy sposobności informowania o treści jej testamentu. Mianowicie cesarzowa każdemu ze swych dzieci, a więc i cesarzowi Wilhelmowi zapisała milion marek. Zamek Friedrichshof odziedziczyła księżniczka Małgorzata. Dla wieloletnich urzędników pozostawiła cesarzowa legaty, które oczywiście dla dostojników dworskich ograniczają się do cennych upominków. Przed wszystkimi innymi był cesarzowej bliskim hr. Seckendorf, a to nietylko dlatego, że około trzydziestu lat był jej najlepszym sługą, i że jako znakomity znawca języka angielskiego i literatury angielskiej, umiał częściowo łagodzić tęsknotę cesarzowej do jej ojczyzny, — lecz i dlatego, że harmonizował swoją wybitną naturą artystyczną ze swą dostojną panią, sam bowiem był także utalentowanym i zamiłowanym malarzem.

Przy tej sposobności donosi *Localanzeiger*, że wbrew pogłoskom, zmarła monarchini nie zniszczyła wszystkich swoich papierów, bo pamiętała doskonale, jak olbrzymią one posiadają dla historyi wartość. Jedynie brak tych dokumentów, które miały charakter czysto prywatny. Cenne dokumenty, pozostawione przez cesarzową, będą umieszczone w archiwum lub bibliotece friedrichshofskiej.

Podróż dziennikarza. Pośród dzienników paryskich, żyjących głównie z reklamy, *Le Matin* zajmuje dziś najwybitniejsze miejsce. Za pięć centimów daje codziennie sześć ogromnych i obficie wypełnionych stronic, które kosztują redakcyę, podług obliczeń fachowców, najmniej siedm centimów. Sytuacyę finansową podtrzymuje literackim tonem reklam, które trudno odróżnić od tekstu, oraz przeróżnemi przedsięwzięciami, które czynią pismo niezmiernie poczytnem. Ostatnim pomysłem ruchliwego dziennika było wysłanie reportera swego, Gastona Stieglera w podróż naokoło świata. Nakazano mu tak kombinować środki komunikacyjne, aby się nigdzie nie zatrzymywał po drodze i aby pokazał, ile dziś trzeba niezbędnie czasu na objechanie kuli ziemskiej. Podróży tej starano się nadać cechę naukową, ale znaczenie jej pojęły odrazu czasopisma amerykańskie, które gromadnie posłały Stieglerowi konkurentów. Są to więc pierwsze wyścigi międzynarodowe na tak wielkim dystansie. Uczestnicy otrzymali już nową, nieznaną dotychczas nazwę „globe trotter". Kto z nich naprawdę kulę ziemską najszybciej objechał, trudno wiedzieć, gdyż blagi amerykańskiej niełatwo skontrolować. *Matin* zapewnia, że Stiegler wrócił do Paryża najpierwszy. Olbrzymia podróż trwała 63 dni i 16 godzin. Szlak nie przechodził przez równik, ale był ogromny. Oto linia marszruty: Paryż, Berlin, Petersburg, Moskwa, Irkuck, Chabarowsk, Władywostok, Jokohama, Victoria, Chicago, New-York, Queenstown, Londy, Paryż. Cała przestrzeń zajmuje 34,448 kilometrów, w czem na wagony sypialne i kolej transsyberyjską wypadło 8678 kilometrów, na pociągi zwyczajne 7493 kilometrów, a na parostatki 17.827 kilometrów. Redakcya *Matin* obliczyła, że gdyby Gaston Stiegler zapragnął usłać szlak ten drobnymi sous, położonymi jeden obok drugiego, musiałby zabrać ze sobą 1 miliard 400 milionów sous, czyli 1400 wagonów po 5000 kilogramów, to jest siedm milionów kilogramów. Tyle właśnie waży żelazo, użyte do budowy wieży Eiffla.

Uczczenie lekarza. W Bergenie, w Norwegii, odsłoniono w b. m. biust dra Hansena, liczącego obecnie lat 60, któremu nauka zawdzięcza odkrycie lasecznika trądu. Zebraniem potrzebnej na to sumy zajmował się komitet międzynarodowy pod przewodnictwem prof. Virchowa. Mowę przy odsłonieniu biustu miał profesor Lassar z Berlina. Król Szwecyi i Norwegii obdarzył przy tej sposobności dra Hansena orderem św. Olafa.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 11 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Porada lekarska.

— Doktorze, ja muszę wyjechać do wód koniecznie.

— A do których?

— Wszystko mi jedno.

— I mnie także.

W sali koncertowej.

— Czy pan baron nie uważa, że tu jest zła akustyka?

B a r o n (wąchając). — Nic nie czuję.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (wznowienie) „Pan Damazy" komedya w 4 aktach J. Blizińskiego. — Jutro w sobotę po raz IIIci „Leta" krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa. — W niedzielę „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Czwarty debiut p. Krzemieńskiego. — W poniedziałek „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We wtorek (wznowienie) „Na jedną kartę" komedya w 5 aktach Henryka Sienkiewicza. Pierwszy gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Kursa przygotowawcze do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) i do szkół kadeckich rozpoczynają się z dniem 2 września b. r. w szkole wojskowej przygotowawczej St. Dobrowolskiego ul. Podlewskiego l. 9. Pokaźna liczba uczniów aprobowanych w ciągu 5letniego istnienia zakładu świadczy wymownie o korzystnej działalności tej szkoły. Egzamin kwalifikacyjny do służby jednorocznej umożliwia również tym młodym ludziom, którzy szkół średnich nie ukończyli, osiągnięcie stanowiska urzędnika przy kolei, poczcie i innych urzędach.

Zakład wychowawczy dla chłopców w Krakowie Kazimierza Hołubowicza, istniejący od 8 lat przy ul Basztowej l. 10, przeniesiony został z dniem 1 lipca b. r. do domu własnego przy ulicy Siemiradzkiego l. 9. Dom nowo nabyty, położony w zdrowej, mało zabudowanej i cichej części miasta, przerobiono i urządzono odpowiednio do jego przeznaczenia. — Właściciel zakładu czuje się w obowiązku zawiadomić szerszą publiczność o tej zmianie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 sierpnia.

(Ż) Dziś dopiero odczuwać się dał na giełdzie korzystny wpływ znanego orzeczenia najwyższego Trybunału, ustanawiającego zasadę, że jakkolwiek pretensye, pochodzące z gry giełdowej, są niezaskarżalne, to jednak nie daje to jeszcze prawa do domagania się zwrotu depozytu, złożonego na zabezpieczenie różnic, pochodzących z gry giełdowej. Pomimo bowiem, że gotówka w eskoncie prywatnym podrożała, ruch na giełdzie był stosunkowo dosyć znaczny, a kursa niemal wszystkich papierów podniosły się. Uwagę zwracały znaczne zakupna akcyi tramwaju wiedeńskiego na rachunek kapitalistów szwajcarskich. Kredytowe akcye kupowano dość dużemi partyami na rachunek Berlina. Znacznym był także popyt o rozmaite kategorye losów. W Berlinie pomimo ultima, jest wielka obfitość gotówki, a eskont prywatny spadł na $2\frac{3}{8}\%$.

Między zarządem kolei północnej cesarza Ferdynanda a ministerstwem kolei żelaznych toczą się właśnie rokowania co do obniżenia taryf przewozowych za niektóre towary. W myśl umowy bowiem ma rząd prawo domagać się od kolei północnej obniżenia taryf w razie, gdy dochód tej kolei przekroczy pewną w umowie koncesyjnej oznaczoną cyfrę. Ponieważ wypadek ten zaszedł, przeto rząd zrobił użytek ze swego prawa i wezwał kolej północną do obniżenia taryf. Za kilka dni zapewne dowiemy się, jak wielkie będzie to zniżenie i do których towarów będzie się stosowało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 632·00, węgierskie 639·00, Anglobanki 268·00, Uniony 532·00, Bankvereiny 443·50, Länderbanki 401·00, Ludwiki 428·30, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 475·00, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·60, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·28, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·42, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 30 sierpnia. Odbyty tu wczoraj pierwszy kongres kleru austryackiego wystosował telegramy hołdownicze do Cesarza, Papieża i kardynała Gruschy, przyjął rezolucyę w sprawie utworzenia towarzystwa ochrony prawnej kapłanów, obradował nad środkami zwalczania ruchu „Los von Rom" i wybrał deputacyę, która ma poczynić odpowiednie kroki celem zmiany ustaw o kongrui. Kongres zamknięto okrzykami na cześć Cesarza i Papieża; następny odbędzie się w roku przyszłym.

Kopenhaga 30 sierpnia. Para carska wraz z dziećmi przybędzie tutaj w poniedziałek na jachcie „Standard" i wyląduje w Helsingör, a stąd uda się na zamek królewski w Fredensborg.

Hammerfest (na wyspie Qualöe u północno-zachodniego wybrzeża Norwegii) 30 sierpnia. Ekspedycya Baldeina wylądowała na przylądku Zieglera (80° 24' północnej szerokości). Słychać, że ekspedycya odkryła kilka nieznanych wysp.

Paryż 30 sierpnia. Ajencya Havasa donosi, że Constans przybył tu wczoraj rano i natychmiast konferował z ministrem spraw zagranicznych Delcassém.

Wbrew doniesieniu pewnego angielskiego dziennika, oświadczył Constans, że powróci do Konstantynopola, skoro tylko obecne trudności będą wyrównane.

Według nadeszłej tu z Konstantynopola depeszy, nie przesłał sułtan dotychczas żadnego pisma na ręce radzcy ambasady francuskiej Bapsta.

Opowiadają tu, że ambasador turecki Munirbej, który przybył do Paryża na krótki czas, odbył konferencyę z Constansem.

Konstantynopol 30 sierpnia. Urzędowe koła tureckie zapatrują się na odjazd Constansa zupełnie spokojnie, albowiem uważają kwestyę, która zatarg wywołała, za zbyt mało ważną, aby mogła zamącić przyjazne stosunki między Francyą a Turcyą.

Praga 30 sierpnia. Wybory do sejmu czeskiego, odbędą się w następujących dniach: z gmin wiejskich 8 października, z miast i miejscowości przemysłowych 11 października, z Izb handlowych 14 października, z fideikomisarnej i niefideikomisarnej wielkiej własności 15 października b. r.

Wiedeń 30 sierpnia. Patent cesarski zwołuje sejm Górnej Austryi na 9go września dla załatwienia spraw w poprzedniej sesyi nie dokończonych.

Berlin 30 sierpnia. Cesarz Wilhelm otrzymał od prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya zaproszenie, aby przybył w r. 1903 na wystawę międzynarodową do St. Louis.

Konstantynopol 30 sierpnia. Chociaż turecki minister spraw zagranicznych Tewfikbasza, zawiadomił był ambasadora francuskiego Constansa w nocie z 24 bm., że ogłoszono już irade, wprowadzające Towarzystwo dokowe w wykonywanie przysługujących mu praw, i chociaż Constans oświadczył wobec tego, że co do sprawy dokowej kontentuje się tem zadośćuczynieniem, to jednak do wczoraj wieczora irade owo nie pojawiło się.

Budapeszt 30 sierpnia. *Budapesti Hirlap* dowiaduje się z dobrego źródła, że rząd węgierski zamierza jeszcze w tym roku emitować pożyczkę inwestycyjną 500 milionów koron na przedsięwzięcie najpilniejszych inwestycyj, między temi budowy kanału Budapeszt-Csongrad, portu handlowego w Budapeszcie, kolei Siedmiogrodzkich i nowego dworca w Budapeszcie.

Rzym 30 sierpnia. Agencya Stefaniego donosi: Ponieważ na mocy bulli papieskiej instytut św. Hieronima zamieniono na seminaryum dla Słowian, udała się znaczna liczba mieszkających w Rzymie Dalmatyńczyków, niosąc chorągiew dalmatyńską, do instytutu i wzięła w posiadanie biura mimo protestów rektora Pazmana, który dla stwierdzenia faktycznego stanu rzeczy uciekł się do pomocy policyi. Dalmatyńczycy wywiesili na balkonie instytutu swoją chorągiew. *Osservatore Romano* donosi, że komisarz policyjny oświadczył rektorowi, że nie może nic przedsięwziąć, bo chodzi o sprawę natury cywilnej i radził zwrócić się na drogę sądową.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 30 sierpnia Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. W. i M Pohoreccy z Królestwa. J. Skupiewski z Bukaresztu. D. Kohn z Bielska. H. Lüblen z Oldenburga. Konsul H. Koser z Wusl. J. Łastawiecki z Lipnik. L. Markowski z Dalnicz. G. Aleinikow z Kijowa. E. Kuryłowicz ze Złoczowa. K. Siwicki z Kołomyi. H. Sibrowiczowa z Żytomierza.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 sierpnia. O. Klominek z Trzcinicy. E. Axelrad z Radowiec. J. Lewicki z Jasła. S. Hermann z Gorlic. F. Pawlikowski z Kołomyi. A. Germann z Wiednia. J. Siegler z Krzeszowic. M. Bär z Stanisławowa. M. Chamiec z Warszawy. J. Huber z Budapesztu. J. Horowitz z Wrocławia. B. Pollak z Tryestu. P. Hirsann z Oedenburga.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 sierpnia. L. Kotowiczowa z Kamieńca podolskiego. C. Schneider z Mady. J. Ernst z Wiednia. E. Kolb z Kołomyi. N. Zajączkowski z Borysławia. W. Gęderewicz ze Lwowa. W. Węgrzyńscy z Jasła. M. Fischerowie z Pragi. N. Koluszczuk z Jarosławia. A. hr. Tyszkiewicz z Wilna. M. Kotkowska z Cieszanowa. J. Maas z Antwerpii. H. Czaykowscy z Bóbrki. Z. Styber z Doliny. H. Długcy z Łanowiec. L. Deller z Kołomyi. A. Egelhof z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 253.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 510.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 250.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 98.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.—, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.25, Ofen 40 zł. 161.00, Palffy 40 zł. m. k. 164.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 226.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.25.

Wiedeń 30 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (leniwy) 21·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41.80.

Berlin 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 30 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·60. Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Frankfurt 30 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00 Tendencya spokojna.

Lwów 30 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	osob.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Jckan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	2·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina. Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
Odchodzą		**Ze Lwowa do: (z dworca głównego)**
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk. Skały, Iwania pustego. Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa. Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów. Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

17)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Ciąg dalszy).

Rzuciwszy na niego okiem, Leslie zbladł także. Oto co wyczytał:

„Straszny wypadek zdarzył się w Kordylierach: spadająca lawina zabiła w wąwozie Villarica dwóch gentlemenów angielskich, którzy jechali do Aranco w Mendoza: zginęło wraz z nimi dwóch przewodników. Nieszczęśliwi należeli do pierwszorzędnych rodzin angielskich: byli to sir Wilfred Lancelot Chetwynd i syn jego Ernest Maxwell.“

Wiadomość ta przejęła rodzinę Chetwyndów nieopisanem przerażeniem.

— Ależ to okropne! — powtarzał Leslie. — Moi biedni kuzyni! Obaj razem! Co za straszne nieszczęście!

W południe przybył p. Stapleton, adwokat rodziny, który, dowiedziawszy się o katastrofie, wyruszył natychmiast do Boxhill. Rezultatem jego rozmowy z nowym baronem była decyzya wyprawienia natychmiast zaufanege sługi do Ameryki Południowej z misyą przywiezienia zwłok nieszczęśliwych ofiar.

Sir Leslie (taki bowiem tytuł przypadał mu w udziale) pragnął pochować kuzynów w grobach rodzinnych w Yorkshire.

Ceremonia ta odbyła się bardzo uroczyście. Na czele konduktu szedł Leslie z synem. Całe sąsiedztwo i mnóstwo arystokracyi zjechało na pogrzeb.

Nowy baronet złożył na imię swej pasierbicy pół miliona franków, całą wygraną loteryjną, jako odszkodowanie za krzywdę, którą jej był wyrządził, roztrwoniwszy jej posag.

— Zdaje mi się — mówiła do męża lady Chetwynd z uśmiechem figlarnym — że te pieniądze pozostaną w rodzinie.

Odgadła ona już oddawna, co się działo w sercu Nelli i jej pasierba.

— Jeżeli tak — odparł Leslie — to tylko cieszyć się mogę. Will nie znalazłby na całym świecie lepszej żony. Niechże im Bóg błogosławi!

W lecie roku następnego Izabela przybyła z synem na kilka tygodni do Cumbray Canot; w tymże czasie zjechał Will. W całej Anglii nie było szczęśliwszej rodziny, jak Chetwyndowie.

Hrabia Pohiticz przyjechał po żonę i syna, aby ich zabrać do Brytanii, gdzie resztę lata razem spędzili. Izabela nie wtajemniczyła rodziny w swoje zgryzoty i obawy, nie chcąc zaćmiewać ich szczęścia własnemi udręczeniami.

XIV.

W imię prawa.

Dwa lata następne zeszły spokojnie dla Pohityczów i Chetwyndów. W ciągu tego czasu sir Leslie, lady Chetwynd i Nella odwiedzali dwukrotnie młode hrabiostwo w Paryżu, ci zaś spędzali święta Bożego Narodzenia w Cumbray-Court.

Nella czekała wciąż na Willa. Wyrósł on na ślicznego młodzieńca i z niecierpliwością wyglądał chwili, w której jego najgorętsze pragnienia miały się ziścić.

Hrabia Pohiticz co czas pewien zapadał na swoją straszną chorobę, po każdym ataku czuł się coraz bardziej osłabionym. Jego syn miał podówczas trzy lata, był śliczny, zupełnie podobny do matki. Mirko otaczał żonę jednakową czułością i kochał ją szalenie.

W trzy lata niespełna po swym ślubie Izabela spotkała przypadkowo lady Maitland i dowiedziała się od niej, że Edward Dennyson błądzi jeszcze po świecie i nie może znaleźć ukojenia.

Hrabia nic nie wiedział o pierwszym narzeczonym Izabeli.

Między meblami, które p. Chetwynd sprzedał bratu swojej odźwiernej przed wyjazdem z Paryża, znajdował się stary kantorek z drzewa różanego, przedstawiający wielką wartość dla znawcy. Handlarz starożytnościami, brat pani Bouton, nie mógł znaleźć na niego nabywcy przez lat cztery; wreszcie kupiła go dla siebie córka pewnego antykwaryusza, a żona policyjnego agenta. Chcąc go należycie oczyścić z kurzu, wyjęła wszystkie szuflady. Za jedną z nich był list doktora Kaskawicza do pana Chetwynda w sprawie nieszczęsnej szkatułki.

Leslie był pewien, że go podarł wraz z innymi papierami, wydobytymi z szuflady tego kantorka.

Pani Rampon, zajęta czyszczeniem kosztownego sprzętu, mało zwróciła uwagi na ten list, położyła go na stole obok i nie odczytała jeszcze, gdy mąż wrócił na obiad.

Przyjrzawszy się nabytkowi żony, rzucił okiem na pismo.

— Co to takiego? — zapytał, biorąc go do rąk.

— Nie wiem — brzmiała odpowiedź — nie miałam czasu odczytać tego papieru, znalazłam go w szufladzie kantorka.

Agent rzucił okiem na pismo; treść zaciekawiła go odrazu.

— O co chodzi, Stefanie? — spytała go żona, nie odrywając się od swojej roboty.

— Nic ważnego; to jakaś notatka.

Sądziła, że podarł ów papier, lecz on zniszczył inny dla zamydlenia jej oczu, a list schował starannie do kieszeni..

— Nie rzucaj kawałków na ziemię upominała męża pani Rampon, będąca wcieleniem porządku.

Ostrzeżenie było zbyteczne.

— Mam ważny list do napisania — oznajmił agent — pójdę na chwilę do swojego gabinetu. Zawołasz mnie, gdy obiad będzie gotów.

Zamknąwszy się w swoim pokoju, pan Rampon zdjął z półki stos starych dzienników, owiniętych starannie w papier i zaopatrzonych napisem:

„Zbrodnia przy bulwarze Lannes — morderca nieznany — trzykroć sto tysięcy franków nagrody za jego wykrycie“.

Starał się przypomnieć sobie wszystkie okoliczności tej tajemniczej sprawy.

Nazajutrz popołudniu podążył do domu przy bulwarze Saint Germain, zamieszkiwanym dawniej przez Chetwyndów, a w którym małżonkowie Bouton pełnili funkcyę odźwiernych.

Przy wrodzonej sobie chytrości, pan Rampon dowiedział się wszystkich potrzebnych mu szczegółów, następnie wyprawił w okolice Cumbray Court przyjaciela, poleciwszy mu śledzić dyskretnie każdy krok rodziny Chetwynd i zdawać sobie sprawę dokładną.

Upłynęło kilka miesięcy, nie przynosząc żadnych rezultatów. Rampon zaczynał już wątpić o pomyślnych skutkach swego odkrycia, gdy pewnego poranku otrzymał od swego wysłańca zawiadomienie, że sir Leslie wybiera się do Francyi z rodziną.

Baronet miał interesy w Paryżu i kiedy niekiedy musiał tam przyjeżdżać dla porozumienia się ze swoim adwokatem w sprawach, trudnych do załatwienia piśmiennie. Rad był, że przy tej sposobności może się zobaczyć z córką i przekonać na własne oczy o jej szczęściu.

Tym razem pani Chetwynd wraz z córką wzięły udział w wycieczce do Paryża, gdzie już dawno nie były.

Agent Rampon przypuszczał, że państwo Chetwynd zamieszkają u Pohiticzów, dowiedział się jednak, że tropiony morderca stanął w hotelu Bristol. Policya zaczęła go śledzić.

W kilka dni po swoim przyjeździe, pewnego popołudnia, lady Chetwynd wyszła z Nellą dla załatwienia sprawunków; mąż jej przez ten czas załatwiał korespondencyę; miano spotkać się u Pohiticzów.

Sir Leslie kończył pisanie listów, gdy służący hotelowy zameldował mu pięciu mężczyzn, dziwnej powierzchowności; nie czekając na odpowiedź, weszli oni zaraz do pokoju.

Po odejściu służącego, jeden z owych panów oznajmił:

— Sir Leslie Chetwynd, aresztuję pana w imieniu prawa.

Mówiąc to, odchylił palto i pokazał oznakę swej władzy — trójkolorową szarfę.

— Aresztujecie mnie! — zawołał baronet, siląc się na spokój. — I o cóż jestem oskarżony?

— O morderstwo.

— Ależ to niepodobna — mówił Leslie — zaszła jakaś pomyłka.

— Przykro mi stwierdzić, że pomyłki żadnej niema — odparł główny agent. — Jesteś pan oskarżony o uduszenie przed czterema laty pewnej damy w Paryżu; kazano nam aresztować pana. Radzę poddać się spokojnie, gdyż opór na nic się nie zda.

W istocie, jak tu się opierać w podobnych warunkach? Lecz myśl, że zostanie oddany w ręce sprawiedliwości pod takim zarzutem, przejmowała go zgrozą. Ten cios padał na niego w chwili największego szczęścia i bezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.